Rok I. Kraków 15 Grudnia 1893. Nr 24.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Powtórzenie odezwy!

Tego doniesienia, któreśmy umieścili w poprzednim numerze naszego pisma, *nie cofamy*, owszem powtarzamy go i w tym jeszcze numerze, aby Szan. Czytelnicy mogli lepiej o niem pamiętać. A więc jeszcze raz zawiadamy, że prześlemy po Nowym Roku każdemu po 2 egzemplarze, z których jeden raczy każdy dla siebie zatrzymać, a drugi dać na okaz znajomym, oraz donosimy, że pismo nasze w roku przyszłym kosztować będzie:

na cały rok, tylko: 2 złr. 50 ct.

chociaż upiększymy *Nowy Dzwonek obrazkami*, czyli *ilustracyami*, które już nawet od tego niniejszego numeru począwszy, zaczynamy umieszczać.

Prócz tego, jak już ogłosiliśmy, każdy, kto pozyska nam (nie licząc siebie) **jednego nowego prenumeratora, otrzyma jako premię,** za tę życzliwą przysługę: ***Kalendarz Maryański na rok 1894;*** **kto pozyska dwóch prenumeratorów,** temu prześlemy piękną, oprawną w skórkę książkę do nabożeństwa, pod tytułem: ***Anioł Stróż,*** a **kto pozyska trzech prenumeratorów,** otrzyma jeszcze piękniejszą i większą książkę do nabożeństwa pod tyt.: ***Cicha łza,*** również oprawną w skórkę i ze złoconemi brzegami.

Na przesyłkę pocztową Kalendarza upraszamy przy nadsyłaniu prenumeraty dołączyć **10** ct., a na przesyłkę książki do nabożeństwa: **20** ct. — Książki mamy już u siebie, i czekamy tylko, kto się po nie zgłosi, to znaczy, kto nam okaże życzliwość w rozszerzaniu naszego pisma, a temu prześlemy je *odwrotną* pocztą.

Powtórzywszy to doniesienie, życzymy wszystkim naszym Szan. Czytelnikom wesołych świąt Bożego Narodzenia! Oby nowonarodzony P. Jezus wszystkim raczył błogosławić i dla wszystkich był litościwym i dobrym, nawet i dla tych naszych Czytelników, którzy mimo tylu-razowej naszej prośby jeszcze nie spełnili swego obowiązku względem nas, i chcą nas krzywdzić nie uiszczając należytości. ***Redakcya „Nowego Dzwonka“.***

Moje zdanie o „Wieńcu“ i „Pszczółce“.

Dawno już nic nie pisałem do *Nowego Dzwonka*, ale nie dziwujcie się temu kochani Czytelnicy, bo wiecie, że człek na wsi ma w lecie i w jesieni tyle do roboty, że trudno chwycić za pióro. Miałem z początkiem roku przyszłego rozpocząć pisać na nowo moje znane Wam już pogawędki, ale trudno znowu tak długo siedzieć cicho i nie pouczać braci włościan, kiedy się widzi, że wystawieni są na wielkie obałamucenie.

Mam tu na myśli gazetki, z których jedna zwie się *Pszczółką*, druga *Wieńcem*. Wielu z wieśniaków uważa te pisma za dobre i pouczające, a to jest wielkim błędem. Słuszną nasz X. Redaktor zrobił niedawno uwagę, że w tych pismach *niema nic a nic pouczającego*.

Weźcie byle który numer *Wieńca* lub *Pszczółki*, a o tem łatwo się sami dowiecie. Pokażcie mi, czy znajduje się tam choćby z raz na rok, choćby jedna nauka religijna, choćby jedna rada gospodarska, jak to mają inne pisma. Czy jest tam jaka historya z dziejów naszej Ojczyzny? Niema — jednem słowem niema tam nic, tylko, jak to pisze całkiem prawdziwie nasz *Nowy Dzwonek*, są tam tylko same ujadania na drugich, i ujadania i szkalowania bez końca. I to ma się nazywać oświatą ludu! Dziękuję za taką oświatę!

Albo to, czy się to godzi tak zniesławiać księży i pisać o nich z takiem wyszydzaniem i poniewierką świętego ich stanu, jak to czyni *Pszczółka*? Wszakże w numerze *Pszczółki* z dnia 25 listopada b. r. korespondent z Głębowic zarzuca naszym księżom »obłudę, brak wstydu, ćmienie chłopów i t. d.«

Żyd nie powiedziałby nigdy czegoś podobnego o swoim rabinie, a tu czytelnik *Pszczółki* — zapewne katolik, tak poniewiera naszymi czcigodnymi kapłanami. Zaiste, jestto wielka bezczelność, brak chyba wszelkiej wiary — a powstaje to wskutek czytania takich pism jak *Wieniec* i *Pszółka*.

Oto jest kres, do którego zawiodły już niejednego wieśniaka *Wieniec* i *Pszczółka*.

Rozważcież teraz bracia włościanie, czy takie pisma są katolickie? Ja powiem otwarcie, że *nie*, że owszem, są one gorsze nawet od pism żydowskich i socyalistycznych.

One nietylko, że nas o niczem pożytecznem nie nauczają, ale usiłują oderwać nas od naszych Ojców duchownych, a tem samem od Kościoła św.

Mojem zdaniem, ci wieśniacy, którzy tworzą zarząd stronnictwa chłopskiego, skoro już te pisma za swoje obrali, powinni dbać o to, by w *Wieńcu* i *Pszczółce* były artykuły prawdziwie

pouczające, oraz żeby w nich nie było tyle ujadań na drugich, bo tego w nich jest za wiele, o czem już także nasz *Nowy Dzwonek* pisał.

Niech *Wieniec* i *Pszczółka* rzeczywiście lud pouczają, niech nie piszą przeciwko kapłanom, a wtedy uznam je za pisma katolickie i życzliwe ludowi, a tak, jak teraz, to je uważam dla nas chłopów za bardzo szkodliwe. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Wilia.

Wilia, a raczej *Wigilia*, z łacińskiego *vigilo*, oznacza *czuwanie*. U chrześcijan pierwszych wieków po Chrystusie Panu, *wilia* oznaczała dzień poprzedzający jaką uroczystość większą. W dzień ten znaczną część nocy przepędzano na modlitwie, rozmyślaniu, śpiewach i czytaniach pobożnych, gotując się tak do obchodu nastąpić mającej uroczystości.

Przy tych pobożnych ćwiczeniach chrześcijanie cały dzień pościli i ubogim dawali hojne jałmużny.

Zbiegiem czasu te wigilie, czyli czuwania nocne zniesiono, bo zdarzały się różne nadużycia, wyłączono tylko czyli pozostawiono Wigilią Bożego Narodzenia, a to ze względu na to, że w wielu krajach zachował się pobożny zwyczaj odprawiania Mszy świętej o północy. Co się zaś tyczy nocnego czuwania i zgromadzania się na modlitwę w nocy, to zabronił tego już Papież Bonifacy I w r. 422, i zostawił tylko sam post połączony z innemi uczynkami dobremi.

Wigilią Bożego Narodzenia przeznacza dzisiaj Kościół Boży na przygotowanie się do tej uroczystości przez post i inne ćwiczenia pobożne, o czem niestety wcale dzisiejsi chrześcijanie nie pamiętają.

W dniu tym obchodzimy pamiątkę Adama i Ewy, abyśmy pomni na zbliżające się Boże Narodzenie, przypomnieli sobie, jak wniesiony na świat przez Adama i Ewę grzech pierworodny, został zniesiony przez drugiego Adama, którym jest Jezus Chrystus.

Rozsyłają też w wilią *opłatki*, które zowiemy *kolędą*. Jestto zwyczaj pochodzący od pierwszych chrześcijan, którzy gromadząc się na Mszę św. przynosili z sobą chleb do Ofiary św. służący, z tego chleba brał kapłan tylko tyle, ile było potrzeba do konsekracyi, resztę zaś pobłogosławiwszy rozdawał tym, którzy w czasie Mszy św. do Komunii przystępowali.

Nadto chleb ten poświęcony rozsyłali Biskupi i kapłani wiernym do domów, jako znak jedności i miłości braterskiej, a przy tem dołączali listy z duchownemi życzeniami.

Podobne znaczenie ma także dzisiejsze rozsyłanie »kolędy«. Dzisiejsi Pasterze duchowni rozsyłając opłatki chcą wiernym przypomnieć, że wszyscy są dziećmi tego samego Ojca niebieskiego, i żeśmy wszyscy członkami jednej duchownej chrześcijańskiej rodziny.

Wieczorem, po całodziennym poście jest u nas zwyczaj odprawiania uczty, zwanej *wilią*, a to na znak radości szczęśliwego doczekania uroczystości Bożego Narodzenia.

I ten zwyczaj pochodzi od dawnych chrześcijan. Pierwsi bowiem chrześcijanie po nabożeństwie sprawiali sobie wspólną, ale skromną ucztę, zwaną z grecka: *Agape*, co oznacza: *miłość*. W takich ucztach, czyli »agapach« mieli udział i bogaci i ubodzy razem, a celem ich było wykorzenie między ludźmi bogatymi dumy, oraz wzbudzenie miłości dla ubogich.

Z początku uczty te, aż do IV wieku były skromne, lecz później wkradły sie w nie różne nadużycia, i dlatego je zniesiono.

Zabytkiem tych uczt pierwszych chrześcijan jest dzisiejsza *wilia*. Panowie, dzieci, słudzy siedząc razem u stołu pożywają dary Boże na znak, że wszyscy są członkami jednej chrześcijańskiej rodziny. Przy rozpoczęciu tej uczty łamią się *opłatkiem*, składając sobie wzajemne powinszowania i różne życzenia. To dzielenie się opłatkiem oznacza miłość wzajemną, a stół *pokryty sianem* przypomina nam, że Chrystus Pan po swojem narodzeniu w żłobie na sianie był złożony.

Czego nas uczy Syn Boży w szopce betleemskiej.

Przez cały Adwent czytał nam Kościół św. Ewangelie, w których opisywał nam życie św. Jana Chrzciciela i przedstawiał nam Jego nauki. Ewangeliami temi prowadził nas w duchu nad brzegi rzeki Jordanu, abyśmy z ust Jana św. powzięli zbawienne słowa wzywające nas do pokuty i poprawy życia.

W czasie zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, nie usłyszymy już Jana św., bo już inny ukaże się na jego miejscu. Głos wołającego na puszczy zamilknie, bo oto odzywa się głos w stajence betleemskiej.

Pójdźmyż tedy, śpieszmy do Betleem, słuchać nowego kaznodziei!

Ten, co w stajence betleemskiej naucza, jest wprawdzie sędzią żywych i umarłych, ale *teraz* odzywa się do nas jako *Dziecina;* jest on wprawdzie wiekuistym Bogiem, który nad nami króluje, ale tronem jego jest dzisiaj żłóbek w ubogiej stajence. Nie ogień wytryska z ust Jego, ale niebiański, spokojny uśmiech,

a łagodność dziecinna osiadła na ustach Jego. W tej więc Dziecinie, nie widzimy surowego Sędziego, który kiedyś wyrzeknie owe straszliwe słowa: »Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny«, ale z ust Jego płyną słowa nieskończonej *miłości i miłosierdzia*.

Tak jest; Syn Boży stał się dzieciną, aby człowiek przez Niego mógł przebłagać zagniewanego Ojca niebieskiego i uzyskać przystęp do tronu łaski, utracony przez grzech pierworodny popełniony przez pierwszych rodziców w raju. Pan Jezus stał się dzieciną, aby człowiek z otuchą i bez trwogi mógł się zbliżyć do Niego, nikt albowiem nie lęka się dziecięcia, a prawie każdy zwraca się ku niemu z miłością. Bóg stał się dzieciną, aby nas do siebie przyciągnąć i napełnić nas otuchą i zaufaniem.

Z ust tej Bożej Dzieciny nie słyszymy wyroku odrzucenia i potępienia, ale słowa, któremi Pan Jezus w żłóbku leżący do nas chce przemówić, to: *pojednanie, łaska i miłosierdzie.*

Te słowa wyczytać można we łzach słodkich, co się wydobywają z ocząt Bożej Dzieciny, a są to pierwsze łzy, które płyną z przyczyny grzechów ludzkich.

Ta Boska Dziecina ma silne i potężne ramię, którem światy całe stwarzać i niszczyć może, ale to ramię tak potężne kryje niejako pod pieluszki, bo nie potęgę i wszechmoc, ale jedynie miłość swoją chce nam pokazać.

Ten, co góry przenosi, na którego skinienie słońce blednieje i gwiazdy gasną, ten sam Bóg wszechmogący, na którego dłoni spoczywa niebo i ziemia, ten stał się słabą dzieciną, uwiązaną w pieluszkach i dla kogo? i po co? Oto dla nas wszystkich i z miłości ku grzesznikom, aby nas zbawić i od piekła uratować. I czyż można pomyśleć o większej miłości?

Przyszedł dalej na tę ziemię Syn Króla i Pana niebios i ziemi i wszelkiego stworzenia, bez wszelkiej okazałości, przyszedł wśród ciszy północnej, gdy wszystko było w milczeniu, i to nie do książąt i panów tego świata, ale *do ubogich* i prostaczków, a uczynił to wszystko z miłości ku nieszczęśliwym, i aby im ulżyć swym przykładem w ich niedoli i nędzy.

Myślałby kto, że Dziecina Boża leżeć powinna w kolebce ze złota i srebra, a tymczasem P. Jezus w ubogie dał się okryć pieluszki, i nie na złotych wezgłowiach, ale na barłogu słomy i siana dał się położyć. Niema przy nim lokajów, mamek i piastunek, oprócz Przeczystej ubogiej Dziewicy Maryi, Matki Jego i ubogiego cieśli Józefa, opiekuna Jego; żłób dla bydląt przeznaczony, to kolebka Jego, a ubogie pieluszki, to królewska Jego szata.

I dlaczegóż to P. Jezus narodził się w takiem ubóstwie? Oto, by nam pokazać, by nas nauczyć, że *ubóstwo* nie jest bynajmniej

stanem hańbiącym, żebyśmy więc nie szemrali na swą niedolę lub nędzę, bo ubóstwo uświęcił Pan Jezus całem swojem życiem.

Zamiast więc narzekać na swój los, spieszmy raczej w duchu do betleemskiej stajenki i wraz z Aniołami chwalmy Pana nad Pany, powtarzając: »Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«, t. j. ludziom pojmującym dobrze dlaczego i po co narodził się Zbawiciel Pan, i umiejących korzystać z tego Narodzenia, t. j. z łask, jakie nam przyniósł Pan nasz Jezus Chrystus.

Kolęda.

W żłóbku na sianie, w stajence lichej
Spi Boże Dziecię, Baranek cichy,
A od Dzieciny uśpionej czoła,
Strumień światłości bije dokoła,
I niby w zorzy blaski różowe
Maryi - Dziewicy uwieńcza głowę,
Gdy po nad żłóbkiem kornie schylona
Patrzy na Dziecię, kwiat swego łona.

A przy Maryi Józef się korzy,
Siwy jak gołąb piastunek Boży;
W sercu ich miłość walczy ze trwogą,
Bo ich źrenice ledwie znieść mogą
Ten blask uroczy dotąd nieznany,
Co rozpromienia stajenki ściany.

Zdala od żłóbku osiołek z wołem
Nieme bydlątka poklękły społem,
A nad Dzieciną, przybrane w bieli
W złotym obłoku krążą Anieli,
Jak z woniejącej kwiatu korony
Pszczółek po łące rój rozpierzchniony,
I potrącając harfy z promieni
I nucą Panu piewcy natchnieni
Coraz to wdzięczniej, aż przestrzeń cała,
Uroczą pieśnią chwały rozbrzmiała.

O rannym świcie trzej pastuszkowie
Wołki w zielonej pasą dąbrowie;
Nagle im Anioł przemknął nad głową,
I zasłyszeli urocze słowo:
— Idźcie, niebieski poseł zawoła



Boże Narodzenie.

Przed cichym żłóbkiem pochylcie czoła;
Dziś w Betlejemie zrodzone Dziecię,
Ziarno rozsieje Boże po świecie;
Chwała w niebiesiech, wieczna mu chwała,
Już blaskiem jego widnokrąg pała.
Wnet jasnej doli promyki spłyną
Tym, którzy idą cichą drożyną.
I pokój z nieba zstąpi powoli
Ludziom serc prostych, a dobrej woli!

Słysząc te wróżby trzej pastuszkowie,
Wraz po głębokim biegną parowie,
Wierne im wołki znaczą ślad drogi,
Już do stajenki wchodzą ubogiej;
Lecz gdy ujrzeli dzieciny skronie
Cudnie w słonecznej lśniące koronie,
Milcząc, upadli na ziemię twarzą...
Przestąpić progi czyż się poważą?
Aż im niebieską pieśnią Anieli
Szczerą otuchę w głąb serca tchnęli.

— Przystąpcie, mówią, pastuszki śmiało,
Wam pierwszym uczcić Pana przystało;
On jak wy mały, biedny i cichy,
Jego nie znęci blask ziemskiej pychy,
Miłe Mu wasze siermięgi szare,
Gdy macie w sercu *miłość* i wiarę.

Słysząc pastuszki pieśń tę, ochoczo
Społem do żłóbka w pląsach przyskoczą,
Kładą gołębie, koźlęta w darze,
I własną piosnkę dmą na fujarze,
I zdala dźwięki w dolinie płyną:
— Chwała Ci! chwała, Boża Dziecino!
Co jakby rosą na zeschłą rolę
Przynosisz biednym pokój i dolę.

O stronnictwie chłopskiem i jego wiecu krakowskim.

II.

Omówiwszy już w krótkości w numerze poprzednim sam wiec krakowski, pozwolimy sobie pomówić teraz kilka słów o *stronnictwie chłopskiem*, a raczej o jego obecnym kierunku i działalności.

Co nas przedewszystkiem zasmuca i przejmuje trwogą o przyszłość stronnictwa chłopskiego, to między innemi i to ważne a przykre spostrzeżenie, że nasi socyaliści starają się wkręcić w to stronnictwo, aby kiedyś niem zawładnąć.

Nie są to żadne »strachy na Lachy;« — wszakże socyaliści sami głośno o tem piszą. Mamy przed sobą dwa ich pisma: *Naprzód* i *Nowego Robotnika;* otóż jak najwyraźniej czytamy w nich te słowa: *mamy nadzieję, że partya ta* (t. j. stronnictwo chłopskie) *wkrótce się rozbije na dwie.* Jedna przejdzie wprost do obozu klerykalno-konserwatywnego (czyli katolickiego), *a druga pójdzie za nami.*

Tego właśnie niebezpieczeństwa powinno stronnictwo usilnie starać się uniknąć, skoro ogłasza, że jest i chce być szczerze katolikiem. *Nie uniknie go jednak, gdy pójdzie tą, co obecnie, drogą.*

Wypisanie w statutach tego paragrafu, że stronnictwo stoi mocno przy wierze ojców — rozpoczynanie przemów na wiecach od pochwalenia Imienia Chrystusowego, to wszystko za mało jeszcze, powiemy raczej: że jest to bałamuceniem siebie i drugich, jeżeli stronnictwo chłopskie swem postępowaniem wcale nieumiarkowanem, umizgać się będzie do socyalistów.

Według nas, na wiecach chłopskich nie powinni się socyaliści wcale znajdować, a jeżeli już im tego zabronić nie można, to przynajmniej nie należy dopuszczać ich do głosu.

Chłopski wiec krakowski byłby był miał inny urok i znaczenie, gdyby się był składał z samych włościan, gdyby na nim nie było socyalistów.

Ale, jak wiadomo, było inaczej, wskutek tego wiec ów robił na nas wrażenie zebrania hałaśliwego, krzykliwego. Co chwila słyszeć można było tylko krzyki niesforne i wołanie *hańba!* a rzadko usłyszeć słowo prawdy.

Po mowach pp. Wójcika i Szarka, socyaliści tak się ośmielili, że gdy jeden z uczestników wiecu zapytał się, które pisma należy ludowi polecać, głośno socyaliści polecali do czytania ludowi swoje socyalistyczne pismo: *Naprzód.*

Że przy tej sposobności, przed i po wiecu, rozwinęli socyaliści krakowscy silną wśród przybyłych włościan agitacyę, to o tem chyba ani wątpić można.

Nie możemy dalej pochwalić tego, aby mowy wygłaszane przez włościan na wiecach tchnęły wszelkim brakiem miłości ku drugim, jakeśmy to słyszeli na wiecu krakowskim. Każdy, kto ludowi życzliwy, przyznaje, że w naszym kraju koniecznie dążyć należy do pewnej zmiany stosunków, ale do tego celu gwałtownością się nie dojdzie, a gdyby się i doszło, to ten sposób walki o swe prawa, nie jest chrześcijańskim. Tą drogą szli tylko rewolucyoniści francuscy przed 100 laty, ależ ci rewolucyoniści równo-

cześnie wyrzekli się także Boga, mordowali kapłanów i burzyli świątynie. Na stronnictwo chłopskie padłaby wieczna hańba, gdyby ono chciało iść tą drogą.

Czyż do upominania się o swe prawa, koniecznie potrzeba używać słów gwałtownych? Ażaliż nie możnaby to samo wypowiedzieć w słowach więcej umiarkowanych i mniej zjadliwych?

Prawda, że gdy co komu dolega, gdy czuje krzywdę, to skarżąc się nie dobiera słów, bo mu to trudno, ale inna rzecz, gdy chodzi o jednostkę, o osobę jedną, a inna rzecz gdy chodzi o dobro ogółu. Tutaj rozwaga i umiarkowanie winny kierować mowcą, jeżeli się pragnie dobrych owoców swej pracy.

Idźmy dalej. Stronnictwo chłopskie całą swą pracę skierowało *ku polityce*, a zbyt mało zajmuje się *oświatą ludu*. Tymczasem wypadałoby na razie czynić przeciwnie, bo w naszym kraju jest, niestety, wielu jeszcze, bardzo wielu włościan, którzy nie mają jasnego i wyraźnego pojęcia o świecie, dlatego głównie, bo im brak oświaty, bo nic nie czytają.

Nie mając zaś pojęcia o niczem i żadnej nauki, mogą sobie włościanie różne sprawy *błędnie* tłumaczyć, i domagać się rzeczy, których nie otrzymają.

Nadto, wskutek tego zrodzi się u wielu nieoświeconych jeszcze większe rozgoryczenie i nienawiść ku drugim, a trzeba pamiętać o tem, że to rzecz nader niebezpieczna, i że kto wiatr sieje, zbiera burzę.

Nie tylko więc różne Towarzystwa oświaty, ale i stronnictwo chłopskie powinno się starać o zakładanie czytelń po wsiach i rozbudzanie wśród włościan zamiłowania do czytania i kształcenia się.

Gdy wieśniak będzie więcej oświecony, może wtedy prędzej i łatwiej da się coś zrobić, i wszyscy chcąc nie chcąc przyznają, iż lud nasz przyszedł już sam do poznania swych praw, a tak jak dotychczas, to sądzą różni, że chłopi są ciemni i dają się tylko drugim kierować, co zresztą jest i prawdziwe.

I zarząd więc stronnictwa chłopskiego, i każdy jego członek, powinien dbać o to, *by oświata wśród ludu się rozszerzała*, a przez to więcej się przysłuży swym braciom, jako krzykliwemi i zjadliwemi mowami na wiecach.

Tyleśmy mieli w krótkości do powiedzenia o stronnictwie chłopskiem. Może nam kto z Szan. Czytelników zarzuci, żeśmy dawniej w *Nowym Dzwonku* inaczej o tej sprawie pisali, a teraz zmieniliśmy swe zdanie.

Tak, nie wypieramy się wcale tego, ale wtedy mieliśmy lepsze o tem stronnictwie wyobrażenie. *I dziś nie potępiamy go w zasadzie*, ale właśnie dla tego, *że mu jak najlepiej życzymy*, pragnęlibyśmy,

aby w tem stronnictwie wiał duch inny, *prawdziwie katolicki*, duch miłości a nie nienawiści, i dlatego umieściliśmy te powyższe nasze uwagi.

Czy one znajdą jaki posłuch, nie wiemy, ale myśmy spełnili swój obowiązek pisma katolickiego. Wiemy, że za to spotka nas zarzut, żeśmy się może panom zaprzedali, ale ktoby tak powiedział, ten splami się kłamstwem ohydnem.

Nasze pismo nikomu nie służy tylko dobrej sprawie, zresztą o tem mogli się już Szan. Czytelnicy przekonać i przekonają się, da Bóg doczekać, w roku przyszłym.

Siać nienawiść, wyrywać z serc bratnich miłość braterską, oczerniać wobec ludu Duchowieństwo, to rzecz i sprawa *szatańska*, a my z Bogiem, nie z szatanem pracować chcemy, pracujemy i pracować będziemy, a więc obecnej działalności stronnictwa chłopskiego, oraz pism *Wieńca i Pszczółki* pochwalić w żaden sposób nie możemy.

Nowa zbrodnia anarchistów.

O strasznej zbrodni donoszą z Paryża. Gdy dnia 9 grudnia po południu obradował parlament francuski, pewien anarchista rzucił na salę bombę z materyą wybuchającą. Bomba pękła w powietrzu i poraniła blisko 100 osób, między niemi i samego zbrodniarza, czyli sprawcę tego zamachu, którego między ranionymi wykryto. Nazywa on się Wajan, liczy lat 32, jest żonaty, a przedtem był już 5 razy karany za kradzież.

Oto widzicie Szan. Czytelnicy, jacy to ludzie są ci anarchiści, i *wogóle masoni i socyaliści*, bo to ich bracia rodzeni. Ich nauka prowadzi do zbrodni, i robi z człowieka istotę gorszą od bydlęcia. Taki człowiek, to jak tygrys, chciwy jest tylko krwi ludzkiej, i o tem tylko myśli, aby swych bliźnich mordować. Dla niego i P. Bóg i żadne prawo ludzkie nic nie znaczy, bo on zupełnie już zdziczał.

Nie myślcie atoli, że anarchiści się rodzą, nie — każdy człowiek, nawet pobożny, spokojny, może stać się anarchistą, czyli bydlęciem krwiożerczem, gdy daje posłuch ludziom, którzy o niczem go nie uczą, tylko to tem, że powinien wszystkich nienawidzieć, bo wszyscy go krzywdzą. Niejeden z tych, który dziś jest anarchistą lub socyalistą, był przedtem człowiekiem porządnym, poważnym, spokojnym, ale jak zaczął czytać książki i gazety, które go przeciw wszystkim podszczuwały, tak się powoli przejął nienawiścią ku całemu światu, że nawet nie spostrzegł, kiedy z niego zrobił się socyalista.

Kto więc nie chce stracić godności człowieczej, kto ma Boga w sercu, i wzdryga się przed zbrodnią, niech nigdy nie czyta takich pism, o jakich wyżej mówimy, a które go uczą nie chrześcijańskiej miłości bliźniego, ale nienawiści szatańskiej.

Rozważ Czytelniku, czy ten, który Ci każe wszystkich nienawidzieć i we wszystkich widzieć twoich krzywdzicieli, czy on może być sługą Chrystusa Pana?

Nie, to sługa piekła, pomocnik złego ducha, a kto jego słucha, ten i sam stanie się powoli sługą szatana.

Pamiętaj i o tem, każdy wieśniaku, że masz duszę nieśmiertelną i że Cię czeka sąd Boży i wieczność. Choćbyś więc w sposób mściwy, uzyskał to, co ci się należy, to cóż ci z tego przyjdzie, kiedy Twej duszy wielce zaszkodzisz? a wiesz przecie o tem, że cały świat, cała doczesność przeminie, wszystko musisz opuścić i pójść do wieczności, gdzie P. Bóg z pewnością nie wynagrodzać ale karać będzie każdego, kto tutaj szedł drogą nienawiści, a żył tylko zemstą.

Niechaj się nikt nie mami, nie łudzi tem, że nie straci Wiary św., gdy czyta pisma występujące przeciw XX. Biskupom i Kapłanom, oraz innym ludziom; nawet bowiem się nie spostrzeże, jak przez takie czytanie straci powoli Wiarę św.

Baczność więc przed pismami, które niby to bronią ludu, a w istocie doprowadzić go mogą do zbydlęcenia i zbrodni, do obozu socyalistów i anarchistów.

Kronika kościelna.

— **Z pod Moskala. Rzeź w Krożach.** Na Litwie pod Moskalem znajduje się w powiecie rosieńskim, w gubernii kowieńskiej mała mieścina zwana *Kroże*. Mieścina ta przed niespełna miesiącem była widownią okrucieństwa moskiewskiego, spełnionego na tamtejszych mieszkańcach wyznających naszą św. religię katolicką.

W Krożach skasowano tej wiosny klasztor zakonnic Benedyktynek, rozumie się z rozporządzenia łaskawego (!) rządu carskiego; fundusze tego klasztoru obrócono na różne schizmatyckie sprawy, a zarazem zapowiedziano, że kościół zostanie zamknięty.

Parafianie w Krożach dowiedziawszy się o tem, postanowili bronić kościoła, choćby mieli za to i krew swoją przelać. Już też od połowy października tłumy ludu zapełniały kościół we dnie i w nocy, wznosząc modły do Boga o zachowanie ukochanego kościoła. Tymczasem 22 listopada najechał kościół z oddziałem kozaków gubernator z Kowna i rozkazał ludowi opuścić natychmiast kościół.

Lud nie chciał dobrowolnie opuścić świątyni i oddać ją na pastwę kozakom; **wtedy rozpoczęła się rzeź** biednego i nieszczęśliwego ludu broniącego kościoła. Kozacy otoczyli kościół, część ich wpadła do kościoła, aby bić i mordować lud. **Kilkanaście osób zabito w kościele,**

około stu ludzi zostało rannych, a kilkadziesiąt osób ratując się ucieczką przed kozakami, utonęło w pobliskiej rzece Krożenta. I to się dzie w czasach, gdzie się tyle mówi o wolności! Hańba Francuzom, że wchodzą w przyjaźń z Moskalami, którzy w tych czasach dopuszczają się takich okrucieństw! — **Hurko chce być papieżem.** Myślicie może, że to żart, ale gdzież tam; istotnie, gubernator warszawski przywłaszcza sobie prawa, które Ojcu św. przysługują. Dotychczas było tak pod Moskalem, że gdy który z tamtejszych XX. Biskupów polskich potrzebował prosić Ojca św. o jaki odpust dla którego kościoła, lub dyspenzę w sprawach małżeńskich, to tę prośbę musiał odsyłać do mininisterstwa, a ministerstwo odsyłało ją do Rzymu. Lecz cóż się teraz stało? Oto Hurko, gubernator warszawski, orzekł, że obejdzie się tu bez Ojca św. bo on sam może to zrobić, lub odwrotnie nie pozwolić na to, o co prosi Biskup. I tak: jeden z XX. Biskupów wniósł wspomnianą drogą t. j. przez ministerstwo prośbę do Ojca św. w jakiejś sprawie małżeńskiej, a drugą prośbę o nadanie odpustu dla pewnego kościoła.

Hurko obie te prośby, zamiast posłać do ministerstwa w Petersburgu — jak był powinien zrobić — zwrócił Biskupowi z oświadczeniem, że *na udzielenie odpustu się nie zgadza,* a co się tyczy dyspenzy w sprawie zawarcia małżeństwa podanego w prośbie, to i na to *nie zezwala,* bo się to sprzeciwia prawom państwowym.

Na tem jednak nie dosyć, bo Hurko, szyzmatyk, Moskal, *nadaje sam* kościołom katolickim odpusty, albo też, gdy mu się podoba, to *je znosi.*

W Krasnobrodzie, w powiecie zamojskim, jest cudowny obraz słynący łaskami. Generał Hurko, jednym zamachem pióra zniósł wszystkie odpusty nadane przez Stolicę Apostolską kościołowi, w którym się ów obraz znajduje, a natomiast kazał parafianom tego kościoła obchodzić odpust w dzień św. Piotra w okowach (1 sierpnia). Powiedzcież teraz, czy nasze słowa powyższe, że Hurko, Moskal, zażarty szyzmatyk chce być Papieżem nie są prawdziwe?

Skoro już tyle sobie pozwala, to chyba wnet powie, że i wyświęcenia na księży lub Biskupów sam musi udzielać, bo inaczej będą bez niego nieważne.

Do czego to doprowadza nienawiść Moskali do wiary katolickiej, prawdziwie do takiego postępowania, nad którem i ubolewać potrzeba, a przytem śmiać się z takich ludzi, jako nie mających chyba spełna rozumu. W głowie Hurki musiało się chyba coś popsuć, bo trudno wyrozumieć, aby człowiek o zdrowych zmysłach mógł tak jak on robić, bo przecież musi chyba o tem wiedzieć, że jego rozporządzenia w takich sprawach, jak powyższych, nie mają najmniejszego znaczenia, a mimo to je wydaje. Nie, człowiek ze zdrowym rozsądkiem tegoby nie zrobił. A car na to wszystko milczy.

— **Powrót OO. Jezuitów do do Niemiec.** Kiedy Bismark był kanclerzem Niemiec, wtedy za jego wpływem uchwalono w radzie niemieckiego państwa, by księży Jezuitów wypędzić z całego kraju niemieckiego, i tak się też stało; od tego więc czasu nie wolno było żadnemu Jezuicie pojawić się w Niemczech, a klasztory, jakie przedtem posiadali, skasowano. Było to niesprawiedliwością wielką, na jaką zdobyć się mógł tylko taki zaciekły wróg Kościoła katolickiego, jakim jest i był Bismark. Gdy Bismarka obalono, czyli odebrano mu kanclerstwo, wtenczas zaczęli katoliccy posłowie dopominać się od rządu, by zezwolił

na powrót OO. Jezuitów do Niemiec, ale nic to nie skutkowało. Dopiero teraz z początkiem grudnia, kiedy zaczęły się nad tą sprawą obrady i potem głosowanie, liczba głosów za księżmi Jezuitami przeważyła liczbę głosów im przeciwnych, wskutek czego OO. Jezuici mają powrócić do Niemiec. Za księżmi Jezuitami głosowali wszyscy katoliccy posłowie, a więc i Polacy, a nadto, co dziwna, nawet i *socyaliści*. Ci ostatni głosując za OO. Jezuitami, nie uczynili tego z pobudek religijnych, ale jak sami powiedzieli — jedynie dlatego — że i im, jako obywatelom kraju należy się sprawiedliwość, a głównie może zrobili to, by dokuczyć rządowi i innym posłom niemieckim. W każdym razie rząd wziął nauczkę, aby i dla księży był sprawiedliwym. Jakkolwiek parlament uchwalił zgodzić się na powrót OO. Jezuitów, to jeszcze nie wynika z tego, aby to na pewne stać się miało, bo ustawa będzie jeszcze 3-ci raz czytaną, a potem musi mieć potwierdzenie cesarskie. Gdy to nastąpi, wtedy OO. Jezuici już śmiało wejdą do Niemiec.

Nowiny ze świata.

— **Sejm galicyjski** zacznie swoje obrady nie 16 grudnia, jak donoszono dawniej, ale aż po Świętach Bozego Narodzenia. Słychać, że Wydział krajowy ma zarządać od Sejmu upoważnienia do zakupna dwóch majątków, jednego we wschodniej, a drugiego w zachodniej Galicyi. W majątkach tych chce Wydział krajowy założyć kolonie poprawcze dla małoletnich przestępców.

— **Oburzająca zuchwałość żydowska.** Jedna z krakowskich gazet doniosła niedawno temu, że w Krakowie przy ulicy Długiej jest szynk żydowski, w którym w każdą niedzielę i święto odbywają się przy wrzaskliwej muzyce skoczne tany, które się kończą, jak to zwykle, krwawemi bójkami. Mniejsza o to, ale żydówka utrzymująca ten szynk dopuszcza się prawdziwej bezczelności. Ilekroć bowiem w niedzielę zjedzie chłopskie wesele, wtedy żydówka owa wychodzi przed próg z kropidłem w ręku i kropi orszak weselny, jakby udzielając nowożeńcom w ten sposób swego błogosławieństwa. Jestto znieważeniem i wyszydzeniem naszych katolickich obrzędów, a dziwi nas mocno, że wieśniacy na coś podobnego zezwalają i do owego szynku zajeżdżają.

— **Najlepsza własna obrona.** Wszyscy narzekamy na żydów po miastach i po wsiach, a jednak to nie wiele nam pomoże. Zamiast czczych gadanin lepiej zabrać się do pracy, a żydom wyrwie się sposobność wyzysku chrześcijan. Dla mieszkańców wsi pięknym w tym względzie przykładem jest wieś *Dźwiniacz*, we wschodniej Galicyi. Lud w tej wiosce jest rozumny, szlachetny, trzeźwy, ale bo też we wsi jest i czytelnia, i sklepik i własna kasa pożyczkowa. Nawet własną kapelę i śpiewaków dobranych mają włościanie w Dźwinaczu. Do żydów na kupno po nic nie chodzą, wszystko kupują w sklepiku własnym. Gmina założyła kasę pożyczkową, aby wyrwać lud ze szpon żydowskich. Za przykładem Dźwiniacza poszły już dwie sąsiednie wioski, mianowicie Błyszczanka i Dupliska. Główna zasługa tego podniesienia ludu w Dźwiniaczu należy się tamtejszemu nauczycielowi p. Leonowi Macielińskiemu. Gdyby tak i inne wsie w naszym kraju wzięły się do siebie, jak to zrobił Dźwiniacz, to nie byłoby tyle narzekań na nędzę. Są tej nędzy

różne przyczyny, ale między niemi jest i ta, że wieśniacy nie garną się do oświaty, nie zakładają czytelni i sklepików, wskutek czego żydzi łatwo ich, jako ciemnych, wyzyskują.

— **Smutna radość.** X. Stojałowski cieszy się w swych gazetkach, że potrafił obałamucić niektórych wieśniaków i namówić ich, aby umieszczali w jego pismach oświadczenia przeciw wszystkim księżom, którzy potępili działalność X. Stojałowskiego. Kapłan taki, jak X. Stojałowski, który cieszy się tem, że niektórzy z ludu występują przeciw swym Ojcom duchownym, taki powtarzamy kapłan *chyba już stracił wiarę lub rozum.* Cieszyć się bowiem tem, nad czem prawdziwy kapłan i każdy przyjaciel ludu ubolewać musi, to jest znakiem istotnym utraty rozumu lub wiary. Niech się X. Stojałowski dobrze tylko nad tem zastanowi, a sam przyzna, że chyba gorszej przysługi nie mógł wyrządzić ludowi i Kościołowi św. Jak się pokazuje teraz, to X. Stojałowski idzie już tą samą drogą, co i socyaliści, a raczej *jeszcze gorszą* pod pewnymi względami. Baczność więc przed wilkiem w owczej skórze!

— **Wydział krajowy** uchwalił przesłać na ręce wydziału powiatowego w Bóbrce 300 złr. tytułem wsparcia dla pogorzelców gmin Dźwinogród, Podniestrzany i Mołodyńcze, z poleceniem rozdzielenia tej kwoty pomiędzy najuboższych włościan, klęską pożaru dotkniętych; również przesłał Wydział kraj. na ręce prezydyum wydziału powiatowego w Sanoku kwotę 100 złr. dla pogorzelców gminy Mrzygłodu. — Dalej przyznał Wydział krajowy Janowi Bieli, garncarzowi w Brodłach, jednorazowy zasiłek w kwocie 200 złr. na dokończenie prywatnego warsztatu garncarskiego dla wyrobów kamionkowych.

— **Wydatki i przychody Wiednia.** Obliczono, że w roku przyszłym 1894 wydatki miasta Wiednia wyniosą blisko 42 milionów reńskich, przychody zaś wyniosą blisko 12 milionów, a więc braknie 30 milionów. Ten niedobór da się podybnoś pokryć różnemi dodatkami do podatków. Na same szkoły wydaje Wiedeń rocznie blisko 8 milionów reńskich.

— **Burdy żydowskie.** Żyje we Wiedniu książę Lichtensztein, który żydów okropnie nie cierpi. Książę ten miał niedawno po różnych przedmieściach Wiednia mowy, i zachęcał gospodynie chrześcijańskie, aby wszystkie towary na święta, kupowały tylko u chrześcijan. Na jednem przedmieściu żydzi namówili socyalistów, aby ci przeszkodzili księciu wygłosić taką mowę. Socyaliści rzeczywiście chcieli to zrobić, ale ci, co księcia otaczali, odparli ich i książę mógł swobodnie mowę swą dokończyć.

— **Jak to Moskale radzą sobie z żydami.** W Warszawie od dawien dawna gromadziły się kupy żydów na placu, tak zwanym, bankowym, i i tam przeprowadzały różne geszefta. Przez ów plac trudno było przejść, tak był zwykle nabity żydami. Policya nieraz rozpędzała żydów, ale to nic nie pomagało. Nareszcie nowy ober-policmajster postanowił koniecznie żydów z tego placu spędzić. Pewnego więc dnia, kiedy najwięcej nagromadziło się żydów, nagle na placu pojawiły się patrole policyjne i poczęły aresztować żydów. Patrol schwycił dwóch żydów, synów warszawskich bankierów, zabrał ich na policyę i kazał zapłacić po 100 rubli kary lub odsiedzieć 10 dni aresztu. Żydzi woleli zapłacić karę pieniężną. To samo zrobiono z trzema innymi żydami, a to tak poskutkowało, że odtąd plac bankowy zupełnie jest wolny od żydów. W podobny sposób postępuje policya z żydami, co do ich ubioru. Ukaz,

czyli dekret carski nakazywał, aby żydzi ubierali się tak jak inni ludzie, t. j. nie nosili hałatów, i nie mieli pejsów i strzygli brody. Żydkowie kpili sobie z tego. Naraz jednego pięknego poranku stanęło przed kancelaryą ober-policmajstra 10 policyantów, i jak tylko się pokazał jaki żyd w hałacie, prowadzili go do osobnej sali i tam nożyczkami obcinano mu hałat, brodę i pejsy, a prócz tego kazano jeszcze płacić 5 rubli kary. Już to chyba nie ma na żyda lepszego lekarstwa jak Moskal.

— **Kobieta z wąsami.** W Radomiu pokazuje się mieszkanka Policzny (pow. kozieniecki) niejaka Brygida Piątkowska, obdarzona od natury sutym zarostem. Wąsy sięgają nieomal do ucha, a broda ma do 5 cali długości.

— **Światowa wystawa** w Czikago (w Ameryce) została zamkniętą 30 października b. r. Wystawę zwiedziło przeszło 27 milionów osób. W dniu zamknięcia miały się odbyć różne uroczystości, ale ich zaniechano, bo właśnie w tym dniu jakiś obłąkany zabił wystrzałem z rewolweru burmistrza czikagowskiego, Harrisona, który był wielkim przyjacielem Polaków.

— **Najbogatszem miastem** w świecie ma nadzieję zostać niemieckie miasteczko Mittenwalde. W ratuszu bowiem tego miasteczka odnaleziono niedawno stare dokumenta jeszcze z roku 1462. Z tych dokumentów pokazało się, że miasteczku Mittenwalde winien Berlin 400 reńskich, a jakiś znowu książę niemiecki 700 reńskich. Na oko małe to sumy, ale jeżeli się policzy od nich procent przez 500 lat, to wypadnie teraz *tysiąc miliardów*. Podobnoś te dokumenty mają mieć i teraz jeszcze wartość. Gdy się to sprawdzi, to istotnie miasto stałoby się bardzo bogatem, choćby mu wszystkiego nie wypłacono.

— **Miasto Londyn** na wulkanie. Naczelny inżynier Londynu ogłosił w listopadzie b. r. sprawozdanie, w którem utrzymuje, że przy pierwszej lepszej okazyi większa część ulic Londynu może wylecieć w powietrze. Według jego mniemania, między gruntem, na którym stoi miasto, a brukiem drewnianym, który ten grunt pokrywa, wytworzyła się próżnia napełniona powietrzem i gazami, które łatwo wybuchnąć mogą.

— **Nowa maszyna wojenna.** Piszą, że pewien Francuz, nazwiskiem Turpin, wynalazł maszynę wojenną, która ma zmiatać za jednym zamachem całe pułki. Jeżeli to prawda, to chyba w przyszłych wojnach wojsko będzie wcale niepotrzebne.

— **Niezwykły wyrok** wydał amerykański sędzia Krekel w sądzie okręgowym Missouri. Podsądny, oskarżony o lekkie przestępstwo, nie umiał czytać, sędzia przeto skazał go na areszt dopóty, dopóki nie nauczy się pisać i czytać od innego więźnia, którego mu przeznaczył na towarzysza. Już po trzech tygodniach obaj aresztanci wypuszczeni zostali z więzienia, albowiem wywiązali się z zadania ku zupełnemu zadowoleniu sędziego.

— **Nowy ukaz przeciw żydom.** Donoszą z Odessy, że rząd rosyjski polecił swym konsulom po za granicami państwa, aby wizując paszporty żydom udającym się do Rosyi, wyraźnie zaznaczali, że posiadający paszport jest żydem, by potem w Rosyi zapisano go jako żyda, a nie jako obcokrajowca.

— **Cesarzowa chińska** przebyła ciężką chorobę. Leczyło ją 423 lekarzy, wyraźnie: czterystu dwudziestu trzech, a każdy z nich otrzymał teraz odpowiedni podarek.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. Osobna komisya, która obradowała nad tem, czy potwierdzić zawieszenie konstytucyi w Pradze, zarządzone przez dawniejsze ministerstwo, przyszła do przekonania, że trzeba je zatwierdzić. Głosowali za tem Niemcy-liberały, a także i Polacy, należący do komisyi. Słychać, że Rada państwa teraz już nie będzie się zajmowała reformą wyborczą, ale aż na przyszły rok *w jesieni*. — *Zasiłki państwowe*. Rząd przedłożył Radzie państwa projekt udzielenia z kasy państwowej 800 tysięcy reńskich na zapomogi dla różnych krajów Austryi nawiedzonych w tym roku klęskami. Z tej powyższej kwoty, ma przypaść na nasz kraj, t. j. na Galicyę, zaledwie 200 tysięcy reńskich. Z góry można powiedzieć, że jest to kwota *nader mała*, taka prawie, że pomocą żadną nie będzie. Wiadomo bowiem, że rok, który się teraz kończy, był nader smutnym dla naszego kraju. Powodzie i cholera sprowadziły nań wielkie klęski, a w wielu stronach już teraz lud nie ma co jeść. Więc te 200 tysięcy reńskich wobec takiej nędzy nie przyniosą naszemu krajowi żadnej pomocy. Nasi posłowie w Wiedniu powinni byli domagać się daleko większej zapomogi.

Węgry. Spełnione zostało jedno z najgorętszych życzeń Węgrów. Cesarz bowiem pozwolił na utworzenie odrębnego dworu królewskiego w stolicy węgierskiej, czego dotąd nie było, bo dla Austryi i Węgier był jeden dwór t. j. wiedeński.

Z pod Prusaka. Nareszcie rząd pruski zgodził się wydać rozporządzenie, aby w ludowych szkołach, do których uczęszczają dzieci polskie uczono i religii w języku polskim, i wogóle także mowy czyli języka polskiego. Jest to pierwsze najważniejsze ustępstwo uczynione ze strony rządu pruskiego dla Polaków, żyjących pod zaborem pruskim. — *Nie udała się zbrodnia.* Przed kilkoma tygodniami przesłali z Francyi jacyś anarchiści (t. j. ludzie nie chcący mieć nad sobą żadnej władzy) drewniane pudełka, niby z nasionami kwiatów, jedno kanclerzowi niemieckiemu hr. Kapriwiemu, a drugie cesarzowi Wilhelmowi. W tych pudełkach były ukryte piekielne machiny, to jest takie przyrządy zabójcze, że gdyby cesarz i kanclerz sami byli te pudełka otworzyli, to byliby zginęli t. j. byliby zabici na miejscu. Ich atoli adjutanci, którzy te pudełka odebrali, poznali się na ukrytej zbrodni, i udaremnili ją. Takiemi to środkami dążą anarchiści i socyaliści do uszczęśliwienia świata. Istni to zbrodniarze, a kto idzie za niemi i słucha ich, ten staje się winnym ich zbrodni.

We Francyi i Włoszech co chwila zmieniają się ministrowie, urzędują nieraz zaledwie po kilka miesięcy i już muszą iść w odstawkę, bo źle rządzą. Niedawno temu taka zmiana nastąpiła prawie równocześnie w obu tych krajach. Francya zaraz obrała sobie nowych ministrów, ale we Włoszech szło jakoś trudno o wybór ludzi na te wysokie urzędy. Nic w tem dziwnego, bo stosunki we Włoszech są bardzo złe, zwłaszcza zaś długi państwa coraz więcej rosną, a z niemi i nędza. Istotnie, że po obrabowaniu Papieża, Włochy szczęścia nie mają.

Zamach na księcia bułgarskiego. W Bułgaryi panuje książę Ferdynand, który jest katolikiem, a zanim został panującym księciem w Bułgaryi, służył w armii austryackiej. Bułgarzy lubią tego księcia, ale są między nimi i ludzie źli, którzy chcieliby kraj bułgarski wydać Moskalom. Jeden z takich ludzi, nazwiskiem Iwanow, chciał zabić księcia Fer-

dynanda w czasie sprowadzania zwłok, a raczej w czasie pogrzebu dawniejszego księcia Aleksandra, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze. Jakimś szczęśliwym trafem przyszły ten zbójca zdradził się, pochwycono go więc i osadzono w więzieniu, by go należycie ukarać. Jest prawie pewną rzeczą, że Iwanow był do tego namówiony przez Moskali.

Nasza druga odpowiedź X. Stojałowskiemu.

Wiadoma to powszechnie rzecz, iż X. Stojałowski w spokoju i bez kłótni od dawien dawna żyć nie może, tak, jak ryba bez wody; widać, że to już taka jego natura. Jeżeli się weźmie do ręki którykolwiek numer jego pisemek, to zobaczy się tam najzjadliwsze wycieczki i przeciw Najprzew. XX. Biskupom, i przeciw kapłanom, i przeciw różnym osobom, nawet takim, które mu nic nie winny, chyba tem jednem się mu naraziły, że nie chcą iść z nim ręka w rękę, lub ośmielają się pracować nad ludem, a X. Stojałowski nikomu na to pozwolić nie chce, bo się mu zdaje, że on tylko jeden ma do tego prawo. Ale zkąd i kto mu dał takie prawo — to na to sam nie potrafi odpowiedzieć.

Ot, i teraz niedawno znowu napadł X. Stojałowski w swym *Wieńcu* na nas, niby to aby się bronić, a raczej, aby nas zohydzać, oczerniać i poniżać w oczach swoich Czytelników, przyczem używa najzwyklejszych kłamstw. I tak, pisze on najpierw, że myśmy już *siedm* pism wydawali, aleśmy potem zaprzestali ich wydawnictwa, *bośmy* — jak sam dodaje — *nie mogli wyjść na swoje,* czyli, żeśmy na nich tracili. Z tego wyciąga X. Stojałowski ten śmieszny i niedorzeczny wniosek, ku swemu własnemu potępieniu, że taka zmiana pism ma oznaczać i zmianę naszych przekonań.

Jeżeli to miałoby być prawdą, to X. Stojałowski, od czasu jak jest redaktorem, *nie siedm razy,* ale *siedmdziesiąt siedm razy* zmieniał swoje przekonania, bo on tyle już wydawał pism, tyle zapowiadał wydawnictw, że trudno je nawet policzyć.

Myśmy zaprzestali niektóre pisma wydawać — to prawda — bo nie mając na nie prenumeratorów i znikąd żadnej pomocy, musieliśmy tak zrobić, ale nikogośmy nie skrzywdzili, bo za to dawaliśmy naszym Czytelnikom inne nasze pismo.

X. Stojałowski niechaj weźmie i to na uwagę, że nie każdy potrafi, tak jak on, mieć grosz na podtrzymanie pisma *przez zbieranie różnych składek* na jakieś *Macierze katolickie,* na *lampy,* *pielgrzymki* i *dary honorowe (?!)* — my tego sprytu dzięki Bogu nie mamy i mieć go nie pragniemy, bobyśmy mogli łatwo dostać się przed kratki sądowe jako oskarżeni o *oszustwo,* co się już niektórym ludziom zdarzało.

Pisze dalej X. Stojałowski, że my w naszych gazetkach bronimy tego, kto nam za to zapłaci, ale sam wyżej trochę zaznacza, żeśmy i *jego także* nieraz bronili, a więc wypływa z tego jasno, że nam chyba i X. Stojałowski za to zapłacił. Otóż niechże X. Stojałowski będzie tak grzeczny i dobry, i powie nam, kiedy to on nam dał jaką łapówkę, *albo kiedy i kto dał nam teraz* jaką pomoc pieniężną.

Jeżeli bowiem X. Stojałowski tak twierdzi, to chyba musi wiedzieć, kto i ile nam teraz zapłacił, albo może chce zapłacić, a mybyśmy bardzo byli z tego radzi, bo istotnie krucho teraz z naszą kieszenią i pomoc, choćby mała, byłaby dla nas pożądaną. Skoro zaś X. Stojałowski stawia tylko takie przypuszczenia, sądząc chyba według siebie, to bardzo mija

z prawdą, czyli po prostu *kłamie* i oczernia swego bliźniego, a niech X. Stojałowski pamięta, że oszczerstwo to wielki grzech. Śmiesznym także jest zarzut, jakobyśmy szkalowali go i pisali zjadliwie.

Księże Stojałowski! nie bój się! my wcale nie chcemy Ci odbierać rzemiosła, w którem jesteś *prawdziwym mistrzem*, bo właśnie szkalowanie wszystkich, to Twój pokarm codzienny, Twoja *najszlachetniejsza* broń.

Na udowodnienie tego weźmy małą próbkę. Ilekroć w pismach X. Stojałowskiego jest n. p. mowa o p. Matusiaku, redaktorze *Krakusa,* to X. Stojałowski inaczej się nie wyraża, tylko, że p. Matusiak, to *zdrajca, judasz, lokaj,* że *liże pańskie talerze — glansuje posadzki u hrabiego* i t. d. Prawda, że to archanielskie słowa! Albo, czy to nie wzniosłe, czy to nie szlachetne i nie chrześcijańskie było niedawne doniesienie w *Wieńcu,* że p. Matusiak *zwaryował?* — gdy tymczasem p. Matusiak zdrów. Kto więc swego bliźniego robi *waryatem,* kto go mięsza z błotem i każe mu jak, nieprzymierzając psu, »lizać talerze« — o! prawda, że ten (t. j. X. Stojałowski) wcale *nie szkaluje* nikogo, taki człowiek to prawdziwie święty.

Zapewne X. Stojałowski powie wnet swym Czytelnikom, że przyjdzie czas, kiedy Kościół policzy go w poczet Świętych. Naturalnie, przecież on taki poczciwy, on nikomu słówka przykrego nie powie, wszakże on ciągle woła: »jam niewinny, jam święty — jam prawdziwy kapłan« — a wszyscy inni ludzie czy to księża czy cywile, co mu się odważają sprzeciwiać — to gałgany.

Nietylko księża, ale nawet i nasi Najprzew. XX. Biskupi nie wiele warci, według przekonania X. Stojałowskiego, i niegodni są nawet rozwiązać rzemyk u trzewika jego. Więc taki człowiek, który jest lepszym od XX. Biskupów i od wszystkich kapłanów, powinien zostać świętym.

Osądźcież teraz Szan. Czytelnicy, tak swoim chłopskim rozumem, czy to podobna, aby ci, którzy kierują Kościołem rządzonym przez Ducha św., aby ci wszyscy byli źli, a *dobrym był jeden tylko* X. Stojałowski, który obecnie poniekąd już zerwał z Kościołem, bo wypowiedział posłuszeństwo władzom kościelnym?

Nie, kto tak sądzi, ten albo dał się X. Stojałowskiemu bardzo obałamucić, albo nie umie myśleć, lub ma bardzo ciasną głowę.

Skoro atoli X. Stojałowski i na nas, jak i na wszystkich, rzuca kamieniem potępienia, a sam ma się *za najsprawiedliwszego i najlepszego* człowieka i księdza, to prosimy go, aby, gdy będzie w raju, pamiętał i o nas, my zaś tymczasem będziemy się modlili za niego, by mu P. Bóg dał znanie i upamiętanie, bo on nie wie, co czyni.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

W. X. Józef Korankiewicz z Bruczkowa 7 marek; N. N. o błogosławieństwo dla dzieci i o pomoc w naszych potrzebach. O Królowo Leżajska pociesz nas 1 dukat 2 tal.; W. X. dziekan Ludwik Jabczyński 5 złr.; W. X. Prob. Gliwa, W. X. Mat. Sos, X. W. Telega po 1 złr.; Piotr Sroka 12 złr.; W. Kamil Kublin ze Lwowa po raz trzeci 1 złr.; W. B. z Krakowa 3 złr.; N. N. z Leżajska 1 złr.; N. N. 1 złr. 30 ct.; N. N. z Żołyni 10 marek; J. Bieńkowski z Krakowa 2 złr.; M. K.

Chrzanowskie z Niedar 2 złr.; W. X. Dr Franciszek Krzysik z Dąbrowy 1 złr.; W. P. Jadwiga Kałuska z Zegartowic 2 złr.; A. Graboski z Brixen 5 złr.; W. P. Feliks Jastrzębski i Stanisław Żurowski z Krystynopola po 1 złr.; W. P. Dr Stanisław Biesiadecki z Krakowa 5 złr.; W. Marya Walter z Przemyślan 2 złr.; K. Zacharska z Nowego Miasta z prośbą o zdrowie 1 złr.; W. X. Lipiński Prob. w Bochni 5 złr.; Klasztor WW. OO. Dominikanów w Jarosławiu 3 złr.; J. B. z Nowego Sącza 3 złr.; W. X. kanonik Opidowicz ze Sułkowic polecając siebie, Towarzystwo kowali oraz całą parafię szczególniejszej opiece M. B. 10 złr.; A. L. z Nigłowic na restauracyą przybytku Królowej Nieba, wdzięczny Jej sługa, za orędownictwo w każdej potrzebie 10 złr.; W. Justyna Słupowa z Baden 5 złr.; W. Marya Hupkowa z Niwisk 20 złr.; W. Nycz z gorącą prośbą do M. B. o udzielenie zdrowia 2 złr.; W. Stefania Chorośnicka z Chorośnicy 3 złr.; M. Pociej z Drochowyża 1 złr.; Albina Wojnarska z Łańcuta 1 złr.; W. Jadwiga Filasiewicz z prośbą o zdrowie 2 złr.; W. H. Sozańska ze Lwowa 1 złr.; W. X. Skwierczyński 5 złr.; Piotr Grzybowski 10 złr.; W. X. M. Sidor z Żołyni 5 złr.; W. X. Piotr z K. 50 złr.; W. X. Feliks Józefowicz ze Lwowa 2 złr.; W. X. P. Rolny ze Lwowa 2 złr.; W. X. Dr Slósarz 11 złr.; M. W. z Lubaczowa 1 złr.; P. Wisłocki z Jarosławia 2 złr.; N. N. 2 złr.; W. P. Adam Horoch z Chwałowic polecając rodzinę opiece M. B. 15 złr.; A. Gawlikowski ze Lwowa z prośbą o opiekę dla całego domu 1 złr.

Z powyższego wykazu jasno się okazuje, jak naród nasz lgnie do świątyń szczególniejszej czci Królowej Korony Polskiej poświęconych tak, że pomimo swojego ubóstwa i klęsk, jakiemi nas Bóg dobry nawiedza, nie szczędzi ciężko zapracowanego grosza i śle go w chojnej ofiarności na ozdobę przybytku swej Królowej i Matki. Świadczy to niewymownie o szczerej i serdecznej miłości i pobożności narodu naszego do Królowej Niebios i Królowej naszej... To też spoglądając Ona na te serca pełne miłości, a z miłości płynącej ofiarności, nie okaże się również skąpą w Swej dobroci dla tych, co dla Jej chwały i czci niczego nie żałują. Klasztor postawiony do stróżowania tej sławnej świątyni, poczuwa się do obowiązku wdzięczności i jak może wywiązuje się z niego, zasyłając codziennie modły za swych Dobrodziejów i przynajmniej raz w tygodniu na Ich intencyę odprawia ofiarę Mszy św. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 12 grudnia 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 30 ct., za czerwoną 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za żółtą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za żyto 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 70 ct., owies 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 80 ct., rzepak 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 65 ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.